

Piotr Kuligowski

Zawłaszczenie historii i wykorzystywanie jej na potrzeby polityczne przez polską prawicę skutkuje bądź to przekłamywaniem, bądź spłycaniem wielu zagadnień z przeszłości. Nie chodzi tu nawet o wszechobecny kult klęski czy hucpy, związane z narodowymi rocznicami. Znacznie istotniejsza jest hegemonia dyskursywna, rzutująca na uproszczone postrzeganie poszczególnych zjawisk przez przeciętnego Kowalskiego.

Trend ów silnie unaocznia się zwłaszcza w przypadku insurekcji kościuszkowskiej. Nauczając o tym wydarzeniu w szkołach czy opisując je w mediach, zwraca się uwagę przede wszystkim na efektowną fasadę. Jest zatem przysięga Tadeusza Kościuszki, bitwa pod Racławicami i klęska pod Maciejowicami; a wszystko to dzieje się w tle niespełnionego marzenia o konstytucji i walki z dybiącymi na wolność Polaków zaborcami. Przekaz ten jest typowy dla lubujących się w widowiskowych wydarzeniach pismaków i polityków, nie oddaje jednak całej złożoności zdarzeń z 1794 r. Insurekcja kościuszkowska była wszak nade wszystko lokalnym epizodem rewolucji francuskiej, która swym płomieniem ogarnęła niemal całą Europę – od Katalonii, po Szwajcarię, Nadrenię, północne Włochy, aż po wyspy brytyjskie, a nawet Rosję. Innymi słowy, w 1794 r. na ziemiach polskich doszło do prawdziwej rewolucji społecznej.

Zwiastuny ludowej wiosny

Geneza tejże rewolucji wiąże się tyleż z wielkimi procesami historycznymi, ile modnymi podówczas prądami oświecenia. U jej podstaw legły bowiem zjawiska, charakterystyczne dla uwiadu formacji feudalnej, a uchwytnie przede wszystkim dzięki statystyce, oraz mody intelektualne, znajdujące wyraz w publicystyce opisywanego okresu.

Zatem w gospodarce Rzeczypospolitej II połowy XVIII w. zaczęły zachodzić dynamiczne przemiany, dotyczące wszystkich stanów. Pojedyncze gospodarstwa stopniowo wprowadzały reformy o mniej lub bardziej radykalnym charakterze. Dominowało co prawda doraźne porządkowanie kwestii administracyjnych czy gospodarczych, zdarzały się jednak przypadki oczynszowania, które było korzystne zarówno dla panów (zyskiwali stały dochód pieniężny), jak i dla chłopów (zwolnienie z powinności pańszczyźnianych). Znaczącym przykładem w tym zakresie może być miasto Poznań, które już w I połowie XVIII w. wprowadziło takie rozwiązanie w podległych sobie wsiach. Najdalej idące przemiany zaszły jednak w dobrach księdza Pawła Ksawerego Brzostowskiego, który – nabywszy w 1767 r. niewielką posiadłość na Wileńszczyźnie – nadał zamieszkującym te ziemie chłopom wolność osobistą, a pańszczyznę zastąpił oczynszowaniem. Wydawałoby się to szczytem możliwości jak na tamte czasy, jednak śmiały reformator poszedł dalej: jego dobra zyskały własny herb, samorząd, sejm oraz konstytucję, oficjalnie zatwierdzoną przez Sejm Wielki w kwietniu 1791 r. Tamtejsi chłopci z czasem nabyli świadomości politycznej i narodowej, co skłoniło ich do masowego poparcia powstania listopadowego.

Proces zyskiwania owej świadomości zachodził powoli na całym terytorium Rzeczypospolitej. Stopniowe kapitalizowanie się stosunków ekonomicznych sprawiało, że chłopstwo zyskiwało zdolność artykulacji własnych interesów. Uwidocznili się to już podczas konfederacji barskiej, gdy hasła walki o niezależność znalazły oddźwięk wśród chłopów kurpiowskich czy podbeskidzkich. Wszystko to torowało drogę późniejszemu udziałowi kosynierów w powstaniu z 1794 r. Partycypacja ta miała znaczenie zarazem społeczne i narodowe.

Wiek XVIII to także dynamiczny rozwój miast. W ciągu omawianego stulecia ludność Warszawy

rozrosła się o 70 tys., osiągając w chwili III rozbioru liczbę 100 tys. Była to wartość jak na polskie warunki zawrotna, gdyż jeszcze w 1775 r. najludniejszy w państwie ośrodek miejski – Gdańsk – liczył ok. 50 tys. mieszkańców. Jednocześnie dużą dynamiką cechowało się samo mieszczaństwo, wśród którego wylaniały się nowe warstwy: drobni urzędnicy i oficjaliści, lekarze, nauczyciele, prawnicy, pisarze i dziennikarze. Grupę tę, zwaną zbiorczo inteligencją, zasilali przedstawiciele zubożałej szlachty. Pojawiała się także, nieduża jeszcze, warstwa bankierów, bogatych kupców i przedsiębiorców manufakturowych, stanowiąca załóżek nowoczesnej burżuazji. W ścisłym sprzężeniu z nią kształtowała się także klasa robotników przemysłowych.

Dynamicznie różnicujące się mieszczaństwo było stanem aktywnym, przyjmującym – jak np. Stanisław Staszic - filozofię oświecenia. Z tych powodów to właśnie miasta w 1794 r. miały odegrać znaczącą rolę w rewolucji, stając się areną napięć politycznych i nieznanym wcześniej w Rzeczypospolitej antagonizmów.

Najmniejszą bodaj dynamiką przemian w toku XVIII w. cechowała się szlachta, która pod względem politycznym dzieliła się na dwa wielkie obozy. Pierwszy z nich to obóz zwolenników dawnej Sarmacji i „złotej wolności”, wywodzący się nade wszystko z przedstawicieli średniej szlachty. Obóz drugi to adherenci oświecenia, dostrzegający konieczność reform i snujący utopijne wizje przyszłego ustroju. Zaliczali się doń przedstawiciele magnaterii i średniej szlachty. To właśnie ta grupa pod koniec XVIII w. przestała postrzegać naród w kategoriach wyłącznie własnego stanu. Odejście od dawnego integralizmu na rzecz afirmacji wspólnoty wszystkich warstw społecznych było dziełem wolnomularstwa oraz ówczesnej nauki i literatury.

Wrzenie i wybuch

Nie dziwi zatem, że upadające w takiej atmosferze państwo stało się przestrzenią chłonną na idee rewolucyjnej Francji. Już w przeddzień zwołania Sejmu Wielkiego Stanisław August Poniatowski przestrzegał: „Wrze coraz bardziej fermentacja w umysłach, osobiwie między młodzieżą... a najbardziej gdy tak strasznie jak dotąd mnożyć się będą pisma i gadania niby patriotyczne, a tak zapalające mocno umysły, że przy największym staraniu nie wiem, czy utrzymamy spokojność w kraju aż do sejmu”.

Diagnoza ostatniego króla była trafna. W 1790 r. Franciszek Salezy Jezierski sławił koncepcję przemiany rewolucyjnej, widząc w niej drogę do zapewnienia wolności, praw człowieka i szczęścia wszystkim mieszkańcom kraju. Wkrótce także, bo już w miesiąc po przyjęciu za hymn Francji, a więc w październiku 1792 r., pojawiło się polskie tłumaczenie „Marsylianki”. W tym samym roku Stanisław August Poniatowski, z powodu szerzącego się jakobinizmu, zacząć obawiać się o swe życie.

Radykalizacja nastrojów polskiego społeczeństwa nie uszła uwadze sąsiednich dworów monarszych, w których obawiano się nie tyle siły sarmackiego oręża, ile przeniknięcia nazbyt rewolucyjnych idei do serca Europy, co groziło destabilizacją sytuacji także w państwach ościennych. Również w szeregach kościuszkowskich wojsk zdawano sobie dobrze sprawę z faktu, że absolutyzm musi prędzej czy później upaść w konfrontacji z nowoczesnymi koncepcjami. Nie bez powodu do żołnierzy pruskich i rosyjskich adresowano broszury, akcentujące braterstwo ludów.

W obliczu takiego zagrożenia nie dziwi solidarność – pozornie sobie wrogich – monarchów. Po ścięciu obywatela Capeta, czyli byłego króla Ludwika XVI, na dworach europejskich ogłoszono sześciotygodniowe żałoby. Caryca Katarzyna II, chcąc ugasić niebezpieczny płomień

rewolucji, jeden z jej terenów znalazła w Polsce. Stało się to faktycznym motywem II rozbioru. W 1793 r. dwory rosyjski i pruski wymieniły między sobą listy, w których stwierdzano, że z Francji do Polski przenika jakobińska „nauka piekielna, którą sekta bezbożna, świętokradzka oraz niegodziwa wyrodziła na nieszczęście i zniszczenie wszystkich społeczeństw”. „Już kluby spokrewnione z klubem jakobinów paryskich są ustanowione w stolicy, jako też w wielu prowincjach polskich”. Znamienne, że dostrzeżono również dużą rolę „jakobinek, które czynią zabiegi za tak zwanymi patriotami”.

Zbrojna interwencja tyrańskich sąsiadów przyniosła jednak skutek odwrotny do zamierzonego, stając się przysłowiową iskrą na prochu. Jeszcze w 1793 r. pojawiały się - zazwyczaj anonimowe - głosy, akcentujące konieczność solidarnej walki ludu z despotyzmem. Rosło także nastawienie antyszlacheckie. Jedna z odezw określała stan szlachecki jako „Plugastwo najobrzydliwsze rodzaju ludzkiego i natury człowieka”, a jej autor apelował: „Ludzie, nie słuchajcie królów, a przestaniecie wojen: gdy zgładzicie tyranów, będziecie braćmi”, „Podnieście chorągiew wolności”.

Szczyt radykalizmu i eksplozję społecznego aktywizmu przyniósł rok 1794. Cechował się on nade wszystko silnym wrzeniem antymonarchicznym. Autorzy krążących wówczas anonimowych wierszy apelowali o zwalanie z tronów „straszydeł”, a jeden z wychowanków Hugona Kołłątaja - Stanisław Kostka Żukowski - w pierwszych dniach insurekcji domagał się zdjęcia portretu Stanisława Augusta Poniatowskiego w Krakowie. Nie bez powodu gród Kraka był przez współczesnych postrzegany jako siedlisko nie tyle jakobinizmu, ile wręcz sankiuloterii. Ówczesny prezydent miasta, Filip Nereusz Lichocki, z przerażeniem spoglądał na polskich „sankiulotów”, którzy wznosili hasła: „równość”, „wolność”, „jedność” i „niepodległość”, a także „gilotyny na Prezydenta”.

Odwołanie do gilotyn nie jest przypadkowe, gdyż w Krakowie istniał specjalny sąd, zajmujący się przestępstwami przeciwko narodowi i powstaniu. Na wzór francuski określano go mianem trybunału rewolucyjnego. Skład tego ciała raził sfery zachowawcze, gdyż przewagę w nim mieli mieszcianie. Do karania zdrajców zachęcali Kołłątaj, a także Kościuszko przy współudziale Kołłątaja, używając retoryki, przypominającej mowę Robespierre'a.

Antymonarchiczne tendencje miały wpływ na negatywne postrzeganie roli kleru i kościoła. To właśnie podczas insurekcji dostrzeżono związek większości księży, zakonów, hierarchii kościelnej i kurii rzymskiej z ustrojem feudalnym, z despotyzmem królów i wielkich panów, kładąc tym samym podwaliny pod polski antyklerykalizm.

Jednakowoż w wielu przypadkach postawa kleru szła w sukurs nastrojom rewolucji. W połowie 1794 r. po Warszawie w licznych odpisach krążyły patriotyczne kazania, nawołujące do powrotu do pierwotnych gmin chrześcijańskich. Jedno z takich kazań o radykalnej wymowie wygłosił 11 maja ks. Florian Jelski w kościele Kapucynów na Miodowej. Tenże jakobiński ksiądz twierdził, że narody amerykański, francuski i polski, choć geograficznie tak od siebie odległe, jako pierwsze powstały do walki z tyranią.

Rewolucyjna atmosfera przybierała kształt nie tylko radykalnych głosów, ale także płomiennych wystąpień, zebrań czy zamieszek na skalę lokalną. Ostrą formę oporu zastosowali 26 marca 1794 r. przymusowo umieszczeni w warszawskiej manufakturze Rehana robotnicy, którzy - powodowani potwornymi warunkami bytowymi - podnieśli bunt. Ich protest został zduszony siłą.

Władze starały się studzić gorące nastroje. Obok stosowania najbardziej rażących form przemocy, takich jak opisana powyżej, podejmowano środki bardziej łagodne. W niektórych miejscach, np. w sklepach, umieszczano urzędowe wywieszki: „Tu nie wolno o Francuzach

politykować!”.

Rewolucyjne dziedzictwo

Rewolucyjna Francja i rewolucyjna Polska stanowiły inspirację także dla współczesnych im ruchów końca XVIII i początków XIX w. w Europie zachodniej, zwłaszcza we Włoszech. W Holandii rewolucje wybuchały w roku 1786 i 1795. Nadto w wielu krajach w latach 1792-94 pojawiały się kluby polityczne, tworzone na modłę francuską. Kilkadziesiąt takich tworów powstało w Belgii, Nadrenii, Szwajcarii i północnych Włoszech.

Silne sympatie do rewolucji polskiej uwidoczniły się natomiast w irlandzkim ruchu wyzwolenia-demokratycznym. W organizowanych przez jego przedstawicieli demonstracjach w 1792 r. polski sztandar powiewał obok irlandzkiego, amerykańskiego i francuskiego. Podmuchy rewolucyjnego entuzjazmu dotarły też do Wielkiej Brytanii, gdzie robotnicy i pracownicy najemni w 1792 r. powołali radykalne stowarzyszenie The London Corresponding Society, które miało na celu obronę tych warstw na terenie Anglii i Irlandii. Idee jakobińskie dały również o sobie znać w separatystycznych kręgach Katalonii oraz na drugim końcu Europy – w Rosji. To właśnie wtedy w majestat carów ciśnięto pierwszy ideowy granat, którym było napisane w 1790 r. dzieło Aleksandra Radiszczewa „Podróż z Petersburga do Moskwy”, głoszące konieczność zniesienia pańszczyzny i monarchii.

Insurekcja kościuszkowska była zatem nade wszystko aktem olbrzymiej aktywności polskiego społeczeństwa, które po raz pierwszy masowo wyszło z domów i wyartykułowało swe dążenia polityczne. Powstanie z roku 1794 r. to jednak akt instalacji nad Wisłą nie tylko nowoczesnej polityczności, ale także zaszczepienie idei demokratyzmu. Idei, którą pokolenie Maurycego Mochnackiego – rozczytujące się m.in. w Kołłątaju – wkrótce oblekło w szaty socjalizmu.

Wątki militarne insurekcji są oczywiście istotne i stanowiły wielokrotnie inspirację także dla polskich ugrupowań socjalistycznych. Tradycja kosynierów nie upadła bowiem wraz z klęską pod Maciejowicami, gdyż ostatnim jej epizodem była obrona Gdyni przez Czerwonych Kosynierów we wrześniu 1939 r. Jednak spłykanie ówczesnych wydarzeń jedynie do widowiskowych momentów jest odbieraniem lewicy części jej historycznego dziedzictwa. **Piotr**

Kuligowski

, publicysta